

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:	
Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	„ 4 k. 50
Kwartalnie	„ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 17 k. —
Półrocznie	„ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop.
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 5 wierszowe ogłoszenia adreso we ra. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Franciszka Ksawerego Wyzn.
Jutro: Barbary Panny Męcz.
Wschód słońca o godz. 7 m. 51. Zachód o godz. 3 m. 48.
Długość dnia godz. 7 m. 58. Ubyło dnia godz. 8 m. 46.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

KOSZULE BAWELNIANE.

Nie mając zamiaru obszernie rozwozić się nad znaczeniem pod względem higienicznym całej naszej odzieży, ograniczymy się do treściwego wyłuszczenia własności, jakie winny posiadać koszule, aby zadosyć czyniły warunkom postawionym przez higienę. Własności koszul głównie zależne są od materiału, z którego takowe uszyte zostały.

Mniejsze lub większe zdolności przepuszczania ciepła i absorbowania wilgoci—oto zalety, które przemawiają na korzyść tego lub innego materiału. Materiał używany na koszule, przedewszystkiem winien być złym przewodnikiem ciepła, gdyż tylko wtedy ochroni może ciało ludzkie od szkodliwych wpływów klimatu i zmian zewnętrznej temperatury.

Ciało ludzkie posiada właściwą sobie temperaturę, która oscylując w nader ciasnych granicach, przeciętnie 37° C. wynosi. Temperatura ta konieczną i niezbędną jest do utrzymania w prawidłowym działaniu wszystkich funkcji życiowych człowieka i pod groźbą złych następstw dla zdrowia należy chronić się od gwałtownego spadku lub zwyżki takowej.

Powietrze, w którym żyjemy, znajdując się w bezpośredniej styczności ze skórą, ustawicznie dąży do sprowadzenia równowagi pomiędzy temperaturą zewnętrzną i temperaturą ciała ludzkiego. Ponieważ temperatura powietrza ulega częstym zmianom, temperatura zaś ciała pozostawać musi prawie stałą, należy przeto okryć ciało nasze złym przewodnikiem ciepła, gdyż tylko ta własność stanowi, że koszula latem chroni nas od upału, a zimą od dotkliwego zimna. Oto przyczyny i powody, dla których koszula winna być uszyta ze złego przewodnika ciepła.

Z materiałów używanych na koszule najgorszymi przewodnikami ciepła są: weł-

na, jedwab, bawełna i len. Pomijając wełnę i jedwab, jako materiały zbyt drogie dla mas ludności, zaznaczymy tylko, iż bawełna jest gorszym przewodnikiem ciepła niż len i pod tym względem zasługuje na pierwszeństwo.

Nader ważny warunek, aby materiał używany na koszule był złym przewodnikiem ciepła, nie jest jeszcze sam przez się wystarczającym i aby materiał ten odpowiadał wszelkim wymaganiom higieny, należy, aby jednocześnie był także hygroskopijnym t. j. posiadał zdolność łatwego absorbowania wilgoci.

Jakkolwiek wiadomości, jakich nauka medycyny dostarcza co do wydzielania się przez skórę wody i innych ciał ulatniających się nie są dostateczne, to jednakże wiemy z wszelką pewnością, iż z całej sumy ciał wyrzucanych nazewnątrz przez organizm ludzki, pewna jakaś część odchodzi z potem przez skórę. Im czystsza jest skóra, im wyższą jest temperatura zewnętrzna, tem energiczniej odbywać się będzie proces, o którym mowa. Część ciał wydzielanych przez organizm pojawia się w stanie gazu lub pary, część zaś skrapla się wskutek utraty ciepła i osiada na skórze w kształcie potu, t. j. wody zawierającej w roztworze przeróżnego rodzaju sole, ciała organiczne i kwasy (masłowy, octowy, mrówkowy—vide Chimie par dr. Wurtz).

Jeżeli parowanie przez skórę, wskutek jakichby przyczyn, jest utrudnionem lub też powstrzymanem, w takim razie inne aparaty wydzielające, jak naprzykład płuca, muszą silniej pracować i łatwo nastąpić może naruszenie prawidłowego działania całego organizmu. Z powodów dopiero co przytoczonych, hygroskopijność materiału użytego ma nader doniosłe znaczenie, gdyż łatwo absorbując pot, działaniu organizmu w pomoc przychodzi. Bawełna jest równie hygroskopijna jak len i pod względem absorbcyi potu równie dobre usługi oddać jest w stanie, za to na innym punkcie, niemniej dla higieny doniosłe mającym znaczenie, bawełna o wiele len przewyższa. Pot wsany przez koszulę

powinien z wolna ulatniać się (Dr. Oesterlen Handbuch der Hygiene), aby przez zaszybkie parowanie nie spowodować gwałtownej obniżki temperatury właściwej organizmowi ludzkiemu. Bawełna nasycona potem zwolna paruje, gdy tymczasem wilgotny len staje się o wiele lepszym przewodnikiem ciepła, wskutek czego następuje szybkie parowanie, a ztąd gwałtowna obniżka temperatury.

Liczne próby, czynione przez pana Percy, niezbicie dowodzą powyższego faktu. Z tych to powodów Dr. Fr. Oesterlen, naukowa powaga w rzeczach higieny, zaleca bawełniane koszule dla wojska i ludzi ciężko w polu pracujących, stawiając za przyczynę to, iż koszule bawełniane lepiej chronią od przeziębienia, niż lniane. Wiadomą jest rzeczą (J. Hoppe: Die leinene und baumwollene Kleidung des Menschen), iż wszelkie płótna przepocone i zbrudzone stają się lepszymi przewodnikami ciepła, niż są płótna suche i czyste, a przez to mniej chronią od zimna, lub zbyt dużego ciepła, mniej absorbują potu i t. d. i wogóle nabierają niekorzystnych własności. Płótna bawełniane przez zabrudzenie znacznie mniej niż lniane tracą z swych pierwotnych dobrych przymiotów, co ma olbrzymie znaczenie dla armii, gdzie żołnierz, szczególnie w czasie pochodu, nie jest w możności utrzymać koszuli swej w stanie bezwzględnej czystości.

Streszczając to wszystko, co wyżej mieliśmy sposobność powiedzieć, widzimy, iż w porównaniu z lnianymi koszule bawełniane są:

- 1) cieplejsze niż bawełniane,
- 2) również hygroskopijne,
- 3) wolniej parują pot wsany, przez co organizm ludzki mniej jest narażony na przeziębienie. (Percy—dr. Oesterlen).

Koszule armii rosyjskiej, zrobione z lnu pośledniego gatunku, na domiar złego gorszą jeszcze jedną wadą: koszule te są sztywne, przez co niedostatecznie przylegają do ciała; słój powietrza zawarty pomiędzy koszulą i ciałem jest zawielki, wentylacja zasilna, wskutek czego grube lniane

koszule nie odpowiadają należycie warunkom wskazanym przez naukę higieny, gdyż niedostatecznie chronią organizm ludzki od wpływów zewnętrznej temperatury.

Na początku niniejszego artykułu wykazaliśmy pod względem higienicznym całą niższość lnu, jako materiału wobec bawełny, nie pozostaje nam więc jak zaznaczyć tylko, iż grube lniane koszule posiadają nietylko wady, nieodłączne od samego materiału, ale nadto są sztywne, co koniecznie pociąga za sobą niedogodności, które treściwie wyłuszczyliśmy. Kończąc te kilka słów o koszulach i warunkach higienicznych, jakim takowe odpowiadać winny, wspomnijmy, iż piechota pruska (Baumann: Studien über Verpflegung der Kriegsheere im Felde) nosi koszule bawełniane. Waga koszuli bawełnianej wynosi 0,42 kilograma.

Żołnierz rosyjski (Heyfelder: Das Lager von Krasnoje—Selo) otrzymuje rocznie dwie koszule lniane; waga koszuli lnianej równa się 0,41 kilograma. Na korzyść koszul bawełnianych przemawia nauka higieny, przemawia tanioci, a zyskaue prawo obywatelstwa w armii pruskiej, służącej za wzór całemu światu, dozwala wnosić, iż niedalekim jest dzień, w którym koszule bawełniane wyprą lniane z użycia wszędzie tam, gdzie głównie na widoku będą warunki zdrowia i tanioci.

J. Sniechowski.

Sprawozdania targowe.

Gielda berlińska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 29 listopada). Podziw wzbudziła na giełdzie wiadomość o zupełnem ukończeniu sprzedaży renty węgierskiej przez grupę Rotszyldów i o mającem wkrótce nastąpić rozwiązaniu konsorcjum. Po niezbyt świetnem powodzeniu ostatniej subskrypcyi trudno było uwierzyć, ażeby krótki czas dwóch miesięcy wystarczył do rozprzedania 125 milionów marek renty. A jednak tak się stało; olbrzymia operacja finansowa, która w latach ostatnich przysporzyła giełdzie tyle kłopotów, lecz zarazem i tyle korzyści, która była dla nie-

EMIL ZOLA.

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 270).

Jakimikolwiek mogłyby być pociski rzucone na całą szkołę realistów francuzkich, tego zarzutu nikt jej uczynić nie może, aby zastęp pisarzy składać się miał z ludzi bez talentu. Nazwiska to zbyt głośne, prace ich zbyt wyrobione, aby nad nimi historia literatury przejść mogła do porządku dziennego. Wybierając w tym gronie natrafiamy na takie potężne siły, jak Henryk Beyle, lepiej znany ogółowi pod pseudonimem Stendhala, Prosper Merimée, Honoré de Balzac, uchodzący za mistrza dzisiejszych realistów, Gustaw Flaubert, genialny uczeń poprzedniego, bracia Goncourt, Alfons Daudet, którego ostatnia powieść takiego narobiła rozgłosu, Guy de Maupassant, Huysmann, Sandeau, Souvestre i niezliczony szereg innych, których spisu w krótkim tym szkicu odmówić sobie musimy. Na czele ich stanął Emil Zola i wielkością swego talentu zajął najważniejsze stanowisko.

Urodził się pisarz nasz w roku 1840 w dniu 2-im kwietnia, liczy zatem obecnie lat 44, t. j. znajduje się w najpiękniejszej sile wieku i w najlepszym okresie swej twórczości. Nie pochodzący z wybitnej rodziny francuzkiej, bardzo niezamożny syn inżyniera włoskiego, nie stapał w życiu po różach i ciężką pracę przedochdził młodość, zanim zdołał wyrobić sobie jakietakie utrzymanie. Przepędziwszy najmłodsze lata życia

na południu Francyi, nie mając fundusów na wyższe wykształcenie, czuł się zmuszonym poświęcić zawodowi praktycznemu i obrał w tej mierze najbardziej odpowiedniemu swojemu zdaniem wiedzy umysłowi zajęciu, oddając się księgarstwu. Że dla wielkiego talentu szranki te były zaciasne, że Zola przykuty do ciągłej mechanicznej pracy nie mógł się czuć swobodnym przy biurku księgarskiego sklepu—rzecz aż nazbyt naturalna. Cichy, małomówny, jakim i dotąd pozostał, rwał się jednak w myśl do lotu, pracował, czytał wiele, badał życie i przygotowywał się do innych zapasów. Sławny księgarz francuzki Hachette niewiele stracił niezawodnie na porzuceniu zajmowanego stanowiska w jego zakładzie przez Zolę, zawód księgarski nie uczuł tej straty, ale zyskało piśmiennictwo już nie francuzkie tylko, lecz wszechświatowe, kiedy w r. 1864 ukazała się pierwsza próba tego autora. „Contes a Ninon,” ów pierwszy owoc studyów i pracy przyjęto życzliwie, ale byłby i on utonął w potoku coraz to nowych wydawnictw, gdyby Zola nie był się odąd częściej przypominął prasie i publiczności; w rok później rzuca nowe dzieło, zatytułowane „La confession de Claude,” po którym uastępowały kolejno „Le voeu d'une morte,” „Les mystères de Marseille,” „Therese Raquin,” „Madeleine Ferat” itd. Powodzenie tych wszystkich powieści, które Zola nazywa sam naukowemi albo fizyologicznymi romansami było dobre wprawdzie, ale nie takie, jakie dzisiaj każdy jego płód spotyka. W każdej z nich występuje autor z obroną zasady, że umysł zawisł tylko od ciała, że to co w duszy się dzieje jest koniecznym wynikiem danego organizmu. Istotną atoli fizyognomię swoją pokazał

Zola dopiero w przedsięwziętem na wielką skalę zadaniu, w cyklu powieści, noszących ogólny tytuł „Les Rougon—Macquart;” ma to być „historia naturalna i socyalna z czasów drugiego cesarstwa.” Wzorując się na „Komedyi ludzkiej” Balzaca, autor zamierzył w długim szeregu powieści przedstawić rozmaite fazy rozwoju jednych i tych samych ludzi, przedsięwziął pracę wykazania dziedziczności fizyologicznej w łonie jednej i tej samej rodziny. Jak dotąd, plan ten przeprowadza nader konsekwentnie. Pojedyńczymi etapami tego cyklu są, że tu wymienimy najbardziej głośne tylko: „L'assomoir;” „Kartka miłości;” „Nana;” „Pot-bouille;” i wreszcie „Au bonheur des dames;” — „Germinal” jest również dal- szym ich ciągiem. Zbiór ten, bądźco bądź mistrzowskich prac, zwrócił oczy całego ogółu czytającego na autora, pobudził prasę, a w szczególności najbardziej zagrożony przezeń obóz romantyków. Zola w krótkim przeciągu czasu stał się najbardziej może znanym powieściopisarzom nowoczesnym, książki jego największy znajdował zaczęły pokup, jednym słowem znalazł rozgłos. Czy rozgłos ten przypisać należy szczęśliwemu trafowi, rzuceniu się w wir w dobrą chwilę, czy też isótnemu talentowi, prawdziwej zasłudze — oto pytanie, nad którym należy się zastanowić.

Zabiciem każdego dzieła, zaprzepaszczaniem go w falach zapomnienia, jest warunkowo milczenie. Autor jednający sobie albo jednogłośny poklask; albo najbardziej zacięte gromy, już temsamem staje się znanym, głośnym. W pierwszym przypadku sława, jaką pracę swoją osiąga, bywa zazwyczaj trwała, w drugim jest tylko efemerycznym zjawiskiem. Zola znalazł się

przez cykl „Rougon—Macquart” w tem szczęśliwym położeniu, że wzbudził zainteresowanie. Zwolennicy tego rodzaju formy powieściowej uznali doniosłość pracy, z arsenału zaś romantyków wyruszono w pełnym rynsztunku na krucyatę przeciwko niemu. Poczęto robić mu zarzuty, że polując na skandale nie ma innego celu nad wyśknanie czytelnika, że do tego stopnia jednostronnie przedstawia rzeczy, iż cierpi na tem przyzwoitość, że dalej artystyczne opracowanie lekceważy lubując się w kreśleniu sprośnych sytuacji, że naród, do którego należy przedstawia jako zgangrenowany moralnie, tarzający się w najstraszniejszej korupcyi, że wreszcie odziera z szaty piękności i anielskości kobietę. Gdyby poglądy takie miały się być ustalić—szkoła realistyczna skazanaby była na zagładę; tkwi w nich bowiem hamletowskie „być, albo nie być.” Prawda, ta wszechpotężna władczyni dla realistów, przestałaby być główną kierowniczką ich piór, a powieść ich, to „zwierciadło życia powszedniego,” spacyficy się musiała przez takie jednostronne zapatrywanie się na życie ludzkie. Najzaciejszy nawet naturalista nie może wykluczyć tego, co jest dodatkiem w życiu, nie może podeptać wszystkiego nogami. Nie czyni też tego Zola. Rozwiązanie powieści bywa zazwyczaj smutne, filozofia w niej zawarta — ciężka, ale nie przeszkadza to mu rzucać prawdziwie pięknych i czasami rzetwych obrazów, że tu przytoczymy raz jeszcze ten przesłiczny obrazek, zatytułowany „Atak na młyn,” w którym genialny pisarz złożył niejako swoje „credo,” w którym tak dobitnie zaznaczył swoje uczucia dla współbraci, swoje zapatrywania na przejścia wojenne. (d. n.)

tak często źródłem największego ożywienia — ukonieczona została rzeczywistość. Ostatni akt odegrał się w warunkach szczególnie pomyślnych i zapewnił bankom zainteresowanym korzyści, o jakich niedawno jeszcze nie myślano. Wrażenie, jakie wywarło na giełdzie niespodziewanie rychłe i pomyślne ukończenie konwersji renty węgierskiej, graniczyło z entuzjazmem. Oddawna już nie cieszyła się giełda tak wielkiem ożywieniem i tak stanowczą zwyżką. W przeciągu dwóch dni podniosły się akcje kredytowe o 10 m., akcje towarzystwa dyskontowego o 2 1/2%, a dalszych postępów zwyżki oczekiwano z najwyższym zaufaniem. Rozwinęła się spekulacja, tembardziej, że dowiedziano się równocześnie o pomyślnem ukończeniu wielu innych interesów; banki uzyskały nadzwyczaj korzystną postawę, ich zyski i dywidendy stały się niewyczerpanym źródłem ożywienia, a nieustająca ochota kapitalistów do kupna zdawała się być niewzruszoną podporą zwyżkowego ruchu. Wśród tego spłókał giełdę cios niespodziewany. W parlamencie niemieckim wznowiono projekt podatku giełdowego. W miejsce ożywienia, zapanowało na giełdzie ogromne przygnębienie, spekulacja zaczęła pośpiesznie załatwiać swoje zobowiązania, zyski osiągnięte w ciągu tygodnia zniknęły wkrótce zupełnie. W końcu jednak zyskały przewagę ożywiający czynniki; na giełdzie panuje przekonanie, że rząd nie uwzględni projektu podatku giełdowego, przynajmniej w tym kształcie, w jakim przedstawiał go p. von Wedell-Malchow w parlamencie; notowania podniosły się nagle. Z papierów zagranicznych największym powodzeniem cieszyły się rosyjskie. Z ożywieniem nabywano również 4% rentę złotą węgierską, której kurs podniósł się ponad 79. Korzystniejszą postawę przybrał w tygodniu ubiegłym targ papierów górniczych. Z okręgów górniczych w Westfalii i Szlązku nadchodzą od pewnego czasu pomyślniejsze wiadomości. Przemysł żelaza rozwija się dobrze, zakłady zaopatrzone są obficie w zamówienia. Węgiel ma również zbyt łatwy, po cenach coraz wyższych. Na giełdzie dla papierów górniczych panowało usposobienie mocne.

Targi warszawskie. Sprawozdanie tygodniowe (do d. 30 listopada).

Wełna. Handel wełną jest w dalszym ciągu zaniedbany, do czego się przyczynia prócz małych zapotrzebowań lepszych gatunków wełny polskiej, obfita podaż towaru rosyjskiego, zaofiarowanego przez spekulantów — na dogodnych bardzo warunkach. Ze obok tego fabryki krajowe posiadają jeszcze na składach dostateczne zapasy wełny polskiej i niebrak też gotowych wyrobów — większe transakcje wełną dominialną nie przychodzą wcale do skutku. W sprawozdawczym okresie suma obrotów ograniczyła się do paru zakupów wełny

grubej lub źle urządzonej. **Zboże.** Obfity śnieg, jaki spadł w ubiegłym tygodniu, zepsuł wszystkie drogi i utrudnił dowóz zboża, które też w małej ilości znalazło się na targach. Powietrze sprzyjało natomiast pracy wiatraków i wyrodziło zapotrzebowanie na pszenicę. Popyt ten podniósł się jeszcze z powodu zakupów na prowincję, gdzie już gromadzą ziarno na konsumcję świąteczną. Niemniejsze ożywienie zapanowało w handlu żytem, które znowu cieszy się pomyślną konjunkturą dla wywozu zagranicznego. Wskutek rzeczonych warunków handlu, pszenica zyskała zwyżkę 25 kop., a żyto, mniej od pierwszej zdeprecjonowane, podniosło się o 5 kop. na korcu.

Na targu Witkowskiego płacono za pszenicę wyborową 6.35—6.90, za średnią 6—6.30, za ordynaryjną 5—5.50; żyto wyborowe 4.75—5.25, średnie 4.20—4.60, ord. 4; jęczmień wyborowy 4.20—4.80, średni 4—4.20, ord. bez ruchu; owies 2.85—3.30; grykę 4.20—4.80; groch 5.70—6.50; kaszę jaglaną 1.15—1.30.

Na targu prazkim płacono za pszenicę wyborową 103—106, średnią 99—1101 ord. 92; żyto wyborowe 84—86, średnie 79—82; jęczmień wyb. 96, średni 93; owies 77—87; groch 90—99; grykę 79—86.

Mąka. W interesie mącznym zaczyna się objawiać większy ruch z uwagi na zbliżające się święta, które pobudzają kupców do zaopatrzenia się w większe zapasy. Pomimo niskich cen, położenie handlu o tyle się poprawiło, że konsumcyja krupczatki i mąki zagranicznej dosyć znacznie w porównaniu z rokiem ubiegłym zmalała. Za worek pięciopudowy płać za Nr. 3/0 10.50—11.50, za Nr. 2/0 9—10.25, za Nr. 0 8—8.50, za Nr. I 7.25—7.75, za Nr. II 7, za Nr. III 4.50—6, za żytnią 6—7.50. Za krupczatkę I 11—11.50, II 9—9.50, za 6-io pudowy worek zagranicznej 15—15.50.

Okowita. Warunki handlu okowitą są dla producentów coraz niepomyślniejsze, korzystając z niskiej ceny kartofli dystylatorzy i składnicy obniżyli ceny do niebywałego poziomu. Składa się na to także podaż bardzo obfita. Najwyższą ceną jest 2.48 za garniec, przeważna jednak ilość obrotów uskuteczniła się po 2.46. **Cukier.** Sytuacja handlu cukrem prawie się nie zmienia. Z Cesarstwa niema żadnego bodźca do żywszych obrotów, a na miejscu zaledwie małe transakcje mogą się uskutecznić. W sprzedaży cząstkowej płać za Hermannów 3.67 1/2—3.70, za Oryszew 3.60—3.65, za Leonów i Łyszkowice, Sanniki i Konstancję 3.60, a za Łubno 3.55, za grubo krystaliczny. Poturzyn 3.48 1/2. Kostki—3.52 1/2—3.55. W handlu mączką ożywienie większe. Dokonano kilka znaczniejszych terminowych obrotów po cenach niższych od bieżących. W cząstkowej sprzedaży płać za kamień 2.92 1/2—2.95.

Bydło i skóry. Dostawa wołów stepo-

wych na targi praskie wynosiła około 3,000 sztuk, z czego na tydzień zaprzestali przypada mniejsza część, a na ubiegły większa. Ceny były jednak nieco wyższe w tygodniu ostatnim, płacono bowiem 100—116 rs. za sztukę, gdy na poprzednich targach najwyższe—tylko 115. Skóry są ciągle poszukiwane, skutkiem czego ceny idą w górę. Cena skór wołowych wynosi 15—18, a nawet za wyborowe 20 za sztukę. Za skóry z jałowic płać 10—12 rs. Cielece skóry po 22—23 rs. za pud poszukiwane; za świeże cielece żądają po 2.65—4 rs. za parę.

Nafta i oleje bez zmiany.

Wełna. Poznań, 28 listopada. Pod wpływem aukcji londyńskiej, która absorbuje w zupełności uwagę właścicieli fabryk i czesaln, na targu tutejszym panowała w tygodniu ubiegłym zupełna cisza. Tylko parę mniejszych partij wyborowej wełny poznańskiej zdołano sprzedać do Saksonii.

Wełna. Berlin, 27 listopada. Pomimo jednostajnego przebiegu aukcji londyńskiej, na której ceny utrzymują się bez zmiany mocno, na targu tutejszym panuje od dłuższego czasu dotkliwy zastój. Fabryki i czesalnie mają dużo zatrudnienia i pracują z niezmierniejszą siłą; nieznaczne zapasy swoje mogłyby z korzyścią uzupełnić na targu tutejszym, gdzie ceny utrzymują się na jednym poziomie od czasu ostatniej strzyży, — a jednak pokrywają one tylko niezbędniejsze potrzeby. W tygodniu ubiegłym obrót był nadzwyczaj mały, zaledwie kilka mniejszych partij zakupili fabrykanci. Właściciele czesalni od dłuższego czasu nie pojawiają się wcale na targu. Niepewna obiega pogłoska, że w dwóch tutejszych składach zakupiono w poprzednim tygodniu około 500 ctr. wełny pomorskiej, a w ubiegłym tygodniu tyleż wełny pruskiej.

Zboże. Toruń, 29 listopada. Pszenica i żyto na targu tutejszym mają zbyt dobry, ceny utrzymują się bez zmiany. Bardzo poszukiwane były artykuły pastewne, szczególniejsze dowiezione w małej ilości kuchni lniane. Płacono za 1,000 kilogramów pszenicy na transit 120—140, krajowej pszrej 130—140, 140—145, jasnej 140—145, wyborowej 145—150. Żyta tranzyt. 110—118, krajowego 120—125, 125—128. Jęczmienia rosyjskiego 110—130, krajowego 115—135. Owsa rosyjskiego 115—128, krajowego 115—130. Grochu na paszę 120—130, warzelnego 140—160, Victoria 160—180. Kuchni rzepakowego 118—124. Kuchni lnianego 140—146. Otrąb pszennych 76—80. Otrąb żytnich 78—82. Koniczyny czerwonej za ctr. 30—45, białej 40—60.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Taryfa zamorska. Wyroby tytoniowe z Konstantynopola przewożone będą do War-

szawy za pośrednictwem towarzystwa żegluga i handlu przez Odessę — na zasadzie taryf lądowo-wodnych komunikacji t. z. zamorskiej, w której uczestniczą koleje prąwego i lewego brzegu Wisły.

Rosyjska taryfa zbożowa. Ministerium finansów uznało, jak donoszą „Nowosti,” że do podniesienia wywozu zboża z Rosyi byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby wszystkie koleje zgodziły się jednomyślnie na możliwie znaczne obniżenie taryf zbożowych. Jako przeciętną normę wskazuje ministerium 1/60 kop. od puda i wiorsty. Projekt ten rozpatrywano na kongresie nadzwyczajnym przedstawicieli dróg żelaznych i uznano, że jest on niemożliwym do urzeczywistnienia.

Zawieje śnieżne w Galicyi. Ze Lwowa donoszą, że wskutek zawieje śnieżnych pociągi przychodzą zawsze spóźnione, pomimo, że pług parowe pracują dniem i nocą. Powozy pocztowe nie dochodzą wcale na miejsce przeznaczenia. Musiano zatrzymać zupełnie ruch tramwajów. W Karpatach termometr spadł 20 stopni niżej zera. Wskutek powodzi pozbawiona środków do życia ludność wiejska, znajduje się teraz w okropnym stanie. Obawiają się, że przywalone tak wcześnie ogromną masą śniegu zasiewy zimowe mogą być znacznie uszkodzone.

Półw śledzi w Szkocyi dostarczył w tym roku olbrzymiej ilości 300,000 beczek, z których 250,000 odesłano wprost do łądu stałego a 25,000 zachowano dla targów krajowych.

Zatruta kawa. Inspektorowie zdrowia w Brooklynie świeżo odkryli, że niektórzy ze znanych kupców, przerabiali tanią kawę amerykańską na pochodzącą z Jawy. Fabrykat ten otrzymywali oni polewując kawę amerykańską w odpowiednio urządzonych cylindrach i dodając nadto rozmaitych jeszcze materij, z których niektóre posiadały w sobie części trujące, jako to: ołów, miedź i arsenik. Rozbiór chemiczny wykazał, że metale te znajdują się w sfalszowanej kawie w ilości wystarczającej do otrucia i dlatego też broklińska rada zdrowia natychmiast zabroniła prowadzenia podobnej fabrykacji.

Włos koński i jego zastosowanie. Włos koński jest cennym bardzo produktem i znajduje rozmaite zastosowanie. Używa się na pokrycie na meble, rękawiczki, szczotki, sita, materace i t. p. Do tej pory lekceważyliśmy dochody, jakie z tego źródła otrzymać można, inne jednak kraje z włosia otrzymują znaczne dochody. Tak np. import włosia końskiego do Anglii w r. 1883 wynosił 11,090 centnarów, wartości 131,356 funtów szterlingów. Włos sprowadzony w pakach sortuje się przedewszystkiem tak, iż włosy rozmaicie zabarwiane układają się na oddzielne kupki, poczem pojedyncze kosmyki wyczesują się ostrożnie, aby ich

VARSAVIANA.

W listopadzie.

Wysłiśmy tu przecie z uniesień, w jakich wir rzuciło nas wysokie C Mierzwińskiego. Nietylko owo C, ale i wszystkie nuty polskiego tenora są przepyszne, co nie przeszkadza, że owe uniesienia były w końcu nudne; publiczność mówiła na nie: „wiemy, już wiemy” a prasa na wzór p. Jowialskiego pisała, „a więc posłuchajcie, jakie to wrażenie uczynił na nas śpiew Mierzwińskiego i jakieś bili mu praw.” Warszawiaczy umieją klaskać (mniejsza o to, czy w porę) ale jest to naród zarozumiały, który zanadto często lubi pokazywać co umie. Z tego powodu ukazanie się na scenie lub estradzie jakiego „ulubienca czy ulubienicy”, wywołuje zwykle taki wściekły huragan oklasków i jakiegoś zachwyconego luzenia, że niejednemu spokojniejszemu amatorowi artystycznych wrażeń przychodzi ochota uciekać, zanim nawet owa ulubienica otworzy różane usta i cośkolwiek wypowie.

Powodów do oklasków teatr dostarczył teraz wiele. Rychter, p. Russel, p. Giuri, „Sen nocy letniej”, koncerty symfoniczne. Co kto lubi. Wreszcie jedyny, niedościgniony Żółkowski, powracając do zdrowia, zapełnia teraz kasę teatralną, tego smoka nienasyconego.

Co do „Snu nocy letniej”, każdy kto może powinien zobaczyć tę czarodziejską, prześliczną fantazję, w której odegraniu bezwzględnie p. Wisnowska trzyma pierwsze miejsce. Jak ona gra Puka! Idźcie i zobaczcie, a raczej przyjdźcie i zobaczcie. Piękną też wyglądają Oberon i Tytania w blaskach bengalskich ogni. Na nich patrzeć warto. Proszę zaś nie patrzeć wcale na Tytanię wymalowaną na dekoracji w pierwszym akcie. Malowidło to, któregoby się powstydzili klasyczny Pacanów, przedstawia, jak kobieta zbudowaną

być niepowinna i widokiem swoim wywołuje jeżenie się włosów na głowie, oraz inne oznaki przerażonego zdumienia. Lepsiej jest także niezwracać zbyt wiele uwagi na krokodyle czy jaszczurki przedpotopowe, które spacerują przed Tytanią i są obute w bardzo pięknie wyczyszczone czarne pantofle. Trzecim, zbytecznym według mnie szczegółem ze „Snu” są dziwne objawy rozpacz Hermii po ucieczce narzeczonego. Hermia bowiem, wołając piskliwym głosem „Gdzież Lyzandrze” wykręca się na pięcie jak fryga.

Z niewiadomych mi też powodów wyrzucano z roli owego Lyzandra poniżej przytoczony ustęp, w którym przecie tyle miłości się tęsknotą owianej poezji:

... I było szczęście jako dźwięk chwilowe,
Jak cień przelotne, jak sen krótkotrwałe,
Nikłe, jak w czarnej nocy błyskawica
Która gwałtownie rozśloni świat cały—
I zanim człowiek zdąży wyrzec: Patrzcie!
Paszczę ciemności już onę pożarzy.
Niknie tak rąco wszystko, co się świeci!

Niewiem także—i nie ja jeden jestem w tej niewiadomości pogrążony, co mianowicie stało się z dramatem, premiowanym na ostatnim konkursie dramatycznym. Czy po to pisać uwieczzone sztuki, aby one leżały w zapomnieniu i nigdy nie widziały „światła kinkietów”?

Bardzo to chwalenie, że teatr pokazał nam w tym sezonie nową sztukę, nową operę (Narzeczeni Ponchiello), sądźmy przecie, że i ostatnio premiowana „Florynda” Felicjana Faleńskiego mogłaby być wystawiona, zanim ogłoszony już przyszłoroczny konkurs, pod wezwaniem Wojciecha Bogusławskiego, nasypie nam nowych scenicznych utworów pełne kosze. Pierwsza nagroda, oprócz odpowiedniej sławy, przyniesie ma autorowi i czterocyfrową pięciocyfrową sumę, złożoną z jedyńki i trzech zer. Czasu huk jeszcze do napisania bogdy arcydzieła; wprowadźcie nie według recepty lacińskiego poety Horacego, który mawiał *saepe veritas stilum* i kazał po siedmiu latach przechowania u siebie rękopisu, odczytywać go i dopiero karmić nim czytającą publiczność.

Daleko prostszy sposób szybkiego napisania *sensacyjnego dramatu* podawałaby recepta francuzka, gdyby nie prawo rozwodowe, które klasyczną trójkę, złożoną z pana, pani i przyjaciela, pozbawiło prawie w zupełności wszelkiego dramatycznego uroku.

Żarliwy rzecznik rozwodu Naquet, niech mu życie za to słodko płynie, wprowadzi przecie nowe czynniki do monotony dramatów francuzkich, w których patrząc na żonę Pawła każdy wiedział, że musi kochać Piotra—licho wie dla czego; co prawda, gdyby Pawłowa była panią Piotrową, z pewnością ginęłaby za Pawłem.

„Dlaczego?” bywa czasem niedyskretnym pytaniem, na które się taksamo nie odpowiada, jak na owo „głupie zapytanie” z bajki.

Konkurs dramatyczny przywodzi mi na myśl małą budkę teatralną tow. dobrocz. w której różni amatorowie i amatorki wspomagają udanemi przedstawieniami zadłużoną kasę towarzystwa. Lecz kroplato w morzu wydatków wielkich, które sprowadziły deficyt 8,000 rs. wynoszący.

Deficyt ten nie urosł w przeciągu jednego roku; nie! od paru lat powiększał się stopniowo; nic nie pomagały stereotypowe maskarady i widowiska; tu znowu przypomina się nieoceniony Jowialski „znacie” i t. d.

Mamy tutaj przecie inne towarzystwo, które nietylko, że niema pojęcia nawet o deficycie, ale niema dotąd członków zalegających w opłacie. Taki fakt zadziwić mógłby każdego, gdyby nie objaśnienie, które dodać pośpieszam: mówię tu o towarzystwie ogrodniczym, które na tygodnie dopiero liczy swe istnienie; przystąpiło doń wiele pań naszych.

Zdaniem mojem, stowarzyszenie takie było nam nadzwyczaj potrzebne; nigdzie bowiem ogrodnictwo nie jest tak jak u nas pozostawione na łasce boskiej i opiece wiejskich złodziei. „Owoców jest mało — owoce są drogie; te które doskonałe u nas udaćby się mogły, sprowadzamy z zagranicy”. Iż razy podobne, bardzo prawdziwe zdania, słyszeć lub wyczytać można. Kobiety mają tu pole szerokie do pracy.

Wogóle nasze „ziemskie anioły” biorą się teraz szczerze do roboty. Panny, które dotąd po ukończeniu pensji żyły sobie jako ptaszki boże, które ani sieją, ani orzą, po większej części obierają sobie teraz jakiś zawód; nie można wprawdzie powiedzieć, aby go wszystkie bardzo na serio traktowały, przecie dobry i ten początek, z którego najlepsza mistrzyni, konieczność, bezwzględnie wysnuje w przyszłości cały szereg użytecznych kobiet—ludzi.

Marzeniem mojem są zawsze dwa równoprawnienia: niewiaśc z nami, mężczyznami i lewej ręki z prawą. Zwyczaj od wszelkiego sensu silniejszy, który każe lewej ręce wyemancypować się tylko wtedy, kiedy prawa okaleczy tak, że już nie służy jej żaden z udzielonych przywilejów, wydaje mi się zawsze podobnym do zwyczajnego trzymania pięknej połowy rodzaju ludzkiego pod kłosem.

Cennym więc nabytkiem jest dla nas towarzystwo ogrodnicze.

Wspomnianej już wyżej przezemnie starszuce *vel* tow. dobr. doponaga dzielnie, chociaż zupełnie na swoją rękę i z własnej inicjatywy p. Bernard Hantke, który piękny pomnik zasługi stawia sobie w pamięci nakarmionych przez siebie robotników bez zajęcia.

Nie rozwodząc się nad tym dodatnim faktem wołam tutaj:

Niech żyje Bernard Hantke! Bogdajby go wielu naśladować chciało!

Na zakończenie muszę dodać ilustrację przysłowia: „Mądry polak po szkodzie, którą znalazłem przed kilku dniami w sali teatru rozmaitości.”

W sali swąd i dym oczy gryzie, a nos umartwia. Co to takiego? — pyta sąsiad sąsiada.

— A to dym z piekarni Janowskiego, która tu pod salą się znajduje, odpowiadają dobrze poinformowani.

Spaliła się już raz sala tego teatru przypadkowo, teraz postawiono ją w ten sposób, aby każdy wiedział w razie powtórnego spalania, że piekarnia Janowskiego była przyczyną pożaru.

„Mądry polak po szkodzie.” *Echowiec.*

nie połamać. Po skończeniu operacji włosy gatunkują się dokładnie, według długości — albo się farbują, jeżeli idą na sprzedaż fabrykantom szcotek, albo też idą do tkackich warsztatów na rozmaite tkaniny. Fabrykacja tkanin na meble zasadza się głównie na pogrążeniu włosów w płyn alkaliczny i ufarbowaniu; poczem dopiero tka się je na zwykłym tkackim warsztacie, jednakże nie prasuje się w stanie ciepłym. Szerokość tkaniny wynosi zwykle od 35 do 80 centymetrów. Dawniej osnowę robiono lnianą, obecnie jednak używa się do tego bawełny. Przed kilku laty pewna fabryka w Worcester wyrobiła duży dywan z włosa końskiego, który udał się znakomicie i okazał się nadzwyczaj trwałym. Włosy kręcone używają się powszechnie do wypychania materaców, poduszek i t. p. Z włosów zbyt krótkich kręcą się sznury, z których następnie robią się grube liny. Przez gotowanie włos koński staje się elastycznym i w tym stanie idzie na sprzedaż.

Kronika Łódzka.

(—) **Pobór wojskowy.** Wspominaliśmy wczoraj, że komisya poborowa nie ukończyła jeszcze czynności swoich. Wzmiankę tą uzupełniamy wieścią, że wielu popisowych ukrywa się, celem uniknięcia obowiązku stawiennictwa. Onegdaj policya przytrzymała osmnastu popisowych, ukrywających się przed komisją.

(—) **Wczorajsza poczta poranna** nie nadeszła do Łodzi. Z powodu zawieji śnieżnych pociąg osobowo-pocztowy, przychodzący do Łodzi o godzinie 10 minut 10 — utknął w drodze.

Passażerowie, którzy rannym pociągiem wczorajszym udali się do Kozłuszek, powrócili niebawem do Łodzi. Podobno ruch pociągów pomiędzy Granicą a Warszawą ustał chwilowo zupełnie.

(—) **Handel kortami zimowemi** ożywił się znacznie w ubiegłych dwu tygodniach. Kupcy spodziewają się znacznej poprawy w interesach z powodu ostrej zimy. Biedacy złorzeczą — zima zeszłoroczna była dla nich bardzo dogodną. Z tegosamego powodu jednym korzyść — drugim kłeska. Tak zwykle bywa.

(—) **Z teatru polskiego.** We czwartek powtórzoną będzie efektywny dramat „Właściciel kuźnic“ Ohneta. O wartości tego utworu wspominaliśmy już nieraz. Felietonista nasz nadmieniał również, że „Właściciel kuźnic“ nie schodzi z repertuaru scen paryżkich i od pierwszego przedstawienia zawsze jednakowem cieszy się powodzeniem, ściągając tłumy widzów. Dramat ten, grany bardzo starannie na scenie

naszej, zapełni bez wątpienia i tym razem sale teatru „Victoria.“

Dyrekcya wraz z reżyserją zajęte są wystawą nader pięknej, oryginalnej i niegranej dotychczas na scenach naszych sztuki ludowej, pod tytułem „Smocza jama.“ Sliczyna, swojski, ciepły wiersz Jana Nepomucyna Kamińskiego, nader oryginalne i charakterystyczne postacie, intryga zewszemniar interesująca, muzyka Kurpińskiego barwna i melodyjna, którą inni kompozytorowie tyle razy starali się naśladować, nie mogąc jednak dorównać twórcy pierwowzoru — oto zalety sztuki, które przy starannej grze, pięknej wystawie i tańcach charakterystycznych — najlepiej za sobą przemówią ze sceny. Od kilku tygodni odbywają się ciągłe próby i repetycje muzyczne — nic dziwnego — „Smocza jama“ będzie w każdym razie stanowić o powodzeniu sezonu.

(—) **Zima tegoroczna** zamierza uszczęśliwić nas wszelkimi sztykanami. Użalano się w roku zeszłym na brak lodu, na brak sanny — otóż zdaje się, że życzenia nasze w tej mierze nie doznają obecnie zawodu, — przeciwnie, śniegu mamy już tyle, iż raczej nawał jego może uniemożliwić sanne, jeżeli nie nastąpi rychły wywóz nagromadzonych zasp śniegowych. Już teraz niepodobna przejść z jednej strony ulicy na drugą, a szczególnie zasypane są ulice wązkie i podwórka, na których zaspę dosięgają okien parterowych. Wczoraj spotkaliśmy kilka wozów naładowanych węglem, które nie mogły ruszyć z miejsca, gdyż siła *jednego konia* nie wystarczała do wyciągnięcia wozu ze śniegu — woźnice zmuszeni byli torować sobie drogę odgartywaniem zasp po przed kołami. Jeszcze dzień lub dwa podobnej zawieruchy a komunikacya w obrębie miasta stanie się niemożliwą. Powtarzamy więc, że nie należy zaniedbywać oczyszczania ulic z nadmiaru zasp śniegowych, gdyż później i wywóz stanie się niemożliwym — będziemy więc musieli czekać, aż śniegi poczną topnieć, co nie przyczyni się bynajmniej do ułatwienia komunikacyi.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— **Warszawa. Sale zarobkowe.** Z Petersburga donoszą, że projekt urządzenia w Warszawie *sal zarobkowych* imienia Staszycy, uzyskał już ostateczne zatwierdzenie władzy.

— **Zdrowotność Warszawy** pogorszyła się znacznie w zeszłym tygodniu. Zmarły 242 osoby — z tych 106 kobiet — ogółem o 26 osób więcej, aniżeli w tygodniu poprzednim. Zapalenie płuc zabrało największą liczbę ofiar, a mianowicie 44, suchoty 36, katar kiszki 20. Z chorób zaraźliwych na błonicę zmarło 11, na szkarlatynę 8, na ospę

4, na odrę 5, na tyfus brzuszny 7. Z nie wiadomej przyczyny zmarły 53 osoby.

— **Rada dyrekcyi szczegółowej płockiej** mianowany został przez komitet towarzystwa p. Ludwik Komierowski.

— **Resursa kupiecka w Lublinie** urządza w każdą sobotę koncerty amatorskie, w których przewodniczy muzyk, zamieszkały w Lublinie p. Limperg. Tego rodzaju rozrywki ściągają do resursy wielu bardzo lublinian, gdyż po skończeniu koncertów odbywają się wieczorki tańcujące. Oprócz koncertów, grono inteligentnych mieszkańców Lublina zamierza wkrótce wygłosić szereg odczytów. Między innymi, jeden z lekarzy wygłosi odczyt „O ubiorach w dawnej Polsce.“

— **Cegła ogniotrwała.** W Opatowskiem znaleziono pokłady wyborowe gliny ogniotrwałej, z której wypalona cegła w niczem nie ustępuje angielskiej, a nawet do pewnego stopnia przewyższa ją w dobroci. Analiza, odbyta w pracowni dr. Weinberga, wykazała zalety tej cegły.

Tak więc przybędzie krajowi nowy produkt, mogący skutecznie rywalizować z zagranicznym, bardzo drogim ze względu na koszt transportu.

— **W Krakowie** odbyła się w zeszłą niedzielę *konsekracya kościoła* Dominikańców, odbudowanego po spaleniu w roku 1850. Świątynia, w stylu gotyckim, przedstawia się nader okazale. Konsekracyi dopełnił z wielką uroczystością ksiądz Albin Dunajewski, biskup krakowski, w asystencyi biskupów Krasińskiego i Janiszewskiego.

TELEGRAMY.

Zurych, 1 grudnia. Tutejsza rada związkowa wydalila anarchistów Newe'go i kupca Hausera.

Peszć, 1 grudnia. W izbie deputowanych przyjęto wniosek, dotyczący zreformowania izby wyższej. Stronnictwo wolnomyślnych przedstawiło wniosek gruntownie umotywowany w sprawie odrzucenia projektu budżetowego.

Odesa, 1 grudnia. Depesze ostatnie donoszą o zupełnem zawieszeniu komunikacyi okrętowej. Na morzu Azowskiem liczne statki zaskoczono zostały przez kry lodowe.

— **Z powodu zasp śniegowych i wstrzymania ruchu pociągów,** rubrykę „Ostatnich wiadomości“ oraz „Giełdy warszawskiej“ w dzisiejszym numerze pominać musimy.

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOŚCI.

Zmarli w dniach 29 i 30 listopada i 1 grudnia
Katolicy: dzieci do lat 15-ty zmarło 4, w tej liczbie chłopców 1, dziewcząt 3; dorosłych 5, w tej

liczbie mężczyzn 1, kobiet 4, a mianowicie: Feliksa Bołozewski, lat 62. Katarzyna Wiczcerek, lat 66, Joanna Maryanna Matacka, lat 46, Katarzyna Pik, lat 21, Anna Zuba lat 52.

— **Ewangeliści:** dzieci do lat 15-ty zmarło 10, w tej liczbie chłopców 5, dziewcząt 5; dorosłych 1, w tej liczbie mężczyzn 1, kobiet —, a mianowicie: Robert Egler lat 54.

— **Starozakonni:** dzieci do lat 15-ty zmarło 7, w tej liczbie chłopców 5, dziewcząt 2; dorosłych 1, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet 1, a mianowicie: Fryczman Nacha, lat 42.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

	Z dnia 1	Z dnia 2
Giełda Warszawska.		
Zadano z końcem giełdy.		
Za weksle krótkoterminowe		
na Berlin za 100 mr.	47.50	47.40
„ Londyn „ 1 L.	9.60	9.60
„ Paryż „ 100 fr.	38.30	38.30
„ Wiedeń „ 100 fl.	79.—	78.90
Za papiery państwowe:		
Listy Likwid. Kr. Pol.	87.70	87.80
Ros. Poż. Wschodnia	96.50	96.40
Listy Zas. Ziem. z 69 r. Lit. A.	97.15	97.10
„ „ „ male	97.—	96.90
Listy Zast. M. Warsz. Ser. I	96.—	96.—
„ „ „ „ II	93.30	93.30
„ „ „ „ III	92.65	92.75
„ „ „ „ IV	92.40	92.35
Listy Zast. M. Łodzi Ser. I	85.—	85.—
„ „ „ „ II	84.50	84.50
„ „ „ „ III	84.—	84.—
Giełda Berlińska.		
Banknoty rosyjskie zaraw.	211.40	211.95
„ „ „ „ na dost.	211.—	211.60
Weksle na Warszawę kr.	210.90	211.35
„ Petersburg kr.	210.10	210.50
„ „ „ „ dl.	207.70	208.10
„ Londyn kr.	20.44	20.44 1/2
„ „ „ „ dl.	20.26 1/2	20.27
„ Wiedeń kr.	166.—	166.—
Dyskonto prywatne	3 1/4	3 1/4
Giełda Londyńska.		
Weksle na Petersburg	24 1/4	24 1/4
Dyskonto 5%		

WYKAZ DEPEZ

niedoreczonych przez tutejszą stacyę telegraficzną z powodu niedokładnych adresów i innych przyczyn.

Adolf Dube — Abel Lande — Kalmanowicz — Chaim Milewski — Kirszenfinkel, Konstantynowska 320 — Bube Rokicinerstrasse 558 — Ilerszkorne — Leib Moszkowicz, Haus Ruprich — Moszek Hersh — B. Greilich — Isaak Rosenberg 276 — T. A. A. Rosenthal.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Manteuffla. G. Distelhorst kp. z Glauchau, P. Porhes inżynier z Brna, J. Prossorow kp. z Kijowa, S. Liepschitz z Warszawy, F. Regel kp. z Brna, H. Thewissen kp. z Verviers, Ulrich z Warszawy, A. Bonkowski z Koseliska, A. Rosen z Radomska.

— Szanownych odbiorców naszych wiadomości niniejszem uprzejmie, że z dniem dzisiejszym nasza apretura i farbiarnia zostaje nanowem w ruch puszczoną.

Z uszanowaniem
Bracia Szelke.

CHORE SERCE.

POWIEŚĆ

przez

MATYLDĘ SERAO.

Przełożył z włoskiego Stanisław Kempowski.

CZĘŚĆ CZWARTA.

III.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 258).

Wybiegła na balkon, oddychając gwałtownie. Po chwili przyknięła oczy; uspakajała się powoli. Marceli nie śmiał się odezwać. Ogarnęła go nieskończona gorączka. Wokoło siebie, w sobie — czuł tylko o grom zupełnego nieszczęścia; nie walczył już, czuł się zupełnie pobitym, znihilowanym moralnie. Wszędzie przynosiło mu tylko cierpienie: miłość dozwolona i grzeszna, serce otwarte i zimne, to pierwsze namiętne i niezrozumiałe, obydwaj cierpiał przy nim, jak i on przez nie cierpiał. Chciałby zapomnieć i być zapomnianym, ale i o nim pamiętano. Ani jeden promień w tych ciemnościach. Duszę jego zalegała noc jednostajna, bezbarwna, bezdźwięczna.

Lalla teraz uparcie wpatrywała się w niego. Pochwylił ją gwałtownie i pocałował te magnetyczne dwa czarne brylanty.

— Nie! nie! — szepnęła Lalla z przerażeniem. Czyż nie widzisz, że twoja żona na nas patrzy — o tam!

Ręką wskazała mu wieżyczkę Sangiorgio, kędy błyszczało jasne światło.

Oboje stanęli osłupiali, nie mogąc oczu oderwać od oświetlonego okna.

* * *
Która godzina? — zapytała Lalla.
— Wpół do dwunastej. Zmęczoną jesteś.
— Tak, zmęczoną jestem, ale nie odchodź jeszcze.
— Za wiele cierpiałś dzisiejszego wieczoru.
— Nie, nie mów już o tem. Powiedz

mi co innego.

— Nie wiem...

— Powiedz mi coś bardzo wesołego, bardzo... dobrego. Opowiedz jaką bajkę piękną i nieprawdopodobną. Świat jest taki czarny... Rozwesel mnie.

— Żył raz człowiek, który cierpiał, ale miał chwile niewysłowionego szczęścia. Był poetą; zapomnienie, które inni znajdują w winie, w haszyszu, w rajach sztucznych, — on znajdował w swojej fantazyi. Umiął marzyć. Marzeniem upajał się do głębi. Co wtenczas widział, o czem śnił, nie mówił tego nikomu...

— A potem...

— Potem jego fantazyja tak — jak i wszystkie inne, wyczerpała samą siebie, spaliła się we własnym ogniu. Poeta oszalał.

— Smutna twoja bajka.

— Smutna? Alboż nie używał szczęścia? Życie w sobie samym zawiera własną nagrodę lub karę.

— A jednak smutna to bajka.

— To my, Lallo, jesteśmy smutni.

— Nie, nie, nie mów tego. Boję się smutku. Przepędźmy wesoło dzień jutrzejszy — konieczne wesoło. Chcesz?

— Wyjdźmy ztąd.

— Dobrze; popłynijmy do Amalfi.

— I owszem. Rano wynajmę łódź żaglową. Co za świetną myśl miałaś, Lallo.

Uśmiechnęli się do siebie. Wielki spokój zdawał się teraz ich ogarniać. Burza przeszła. Smutek, gniew, — skryły się gdzieś w najdalszym zakątku duszy.

Nagle jakieś oddalone dźwięki zamąciły ich chwilową harmonię. Coraz wyraźniej dochodziły do nich tony beethovenowskiej sonaty; melodia szeroko rozwijała się w niskich, basowych tonach, podczas gdy wiolin dorzucał do niej boleśnie tęskną zwrotkę, jak gdyby jęki oddalone, wzywające ratunku, pomocy.

— To ona — szepnęła Lalla.

Nie odpowiedział. Wsłuchiwali się w muzykę, jak gdyby wyjawic im ona miała śmiertelnie smutną tajemnicę. Fale dźwięków zalewały pokój.

— To ona — powtórzyła Lalla.

— Może nie ona.

— Bądźże szczerym. Jaktło! nie sły-

szysz jej! To ona, to ona?

— Nie grywała dotąd nigdy.

— Cóż ztąd? Dzisiaj przyszła jej do grania ochota. Nudno jej może samej...

— Nie lubiła nigdy muzyki...

— Zkąd wiesz to? Zkąd wiedzieć możesz, co ona lubi — lub nie lubi?

Fale dźwięków z całą siłą dopłynęły do nich, jak gdyby im nakazywały milczenie. Umilkli. Opanowały ich znowu męczarnie niepokoju, gniewu, jakie na chwilę oddalić potrafił od siebie.

Aby nie widzieć światła w wieżyczce, cofnęli się z balkonu do salonu; teraz widmo Beatricy przesładowało ich znowu pod inną formą.

— Księżna gra bardzo dobrze — zauważyła Lalla. — A gdyby jej odpowiedziała?

— Pani tego nie uczynisz! — zawołał Marceli.

— Masz pan słuszność. Po co?..

Popatrzyli na siebie lodowatym wzrokiem.

— Wiele czucia, tak — wiele czucia — wyszeptowała Lalla. — Zdaje mi się, że obmówiliśmy księżnę, mój drogi.

— Nie ja pierwszy o tem mówić zacząłem.

— Och! hipokryzja!... ach! teraz walc Chopina. Do jego utworów miałam sympatyę — przez kilka miesięcy. A ty księżę?

— Mało mi jest znany.

— Nie sły.żales nigdy księżnej, grającej?

— Nie, nigdy.

— To dziwne! Słuchaj, słuchaj; jaka melancholia wieje z tego tematu. Marceli, twoja żona musi być smutną.

— Na Boga! kochasz ją chyba więcej odemnie — zaśmiał się sucho.

— Być może.

Marceli zerwał się z krzesła gwałtownie, aby zamknąć drzwi od balkonu, ale Lalla szybszą była od niego.

— Nie zamykaj tych drzwi. Chcę jej słuchać — zawołała stanowczo.

— Lallo, jakaś ty okrutna.

— Patrz i słuchaj Marceli. My tu siedzimy, a tuż obok błyszczy światło, przy którym samotnie siedzi twoja żona.

— Lallo!...

— Uciekamy przed światłem, dosięga nas muzyka. Zdradzona żona gra fantazyę zderowanego polaka, akompaniuje mężowi w jego piosnce miłosnej.

— Lallo, zaklinam cię, błagam, pozwól mi zamknąć ten balkon.

— Nie, nie zamkniesz go. I po cóż? Słyszeliśmy ją taksamo. Jesteśmy już na to skazani.

— O! jak ja ciebie nienawidzę!

— A ja! — zgrzytnęła Lalla, patrząc nań nienawistnym wzrokiem.

Marceli uciekł z willi.

V.

— Przyniosłam tu szal księżnej pani — odezwała się Joanna.

— Dlaczego?

— Deszcz pada, księżna pani zmoknąłaby mogła przechodząc przez taras.

— Dziękuję ci. Czy jest książkę w domu?

— Nie, wasza ekscelencyo.

— Czy wyjechał powozem?

— Nie, ekscelencyo.

— Nawet nie wiem, gdzie jest, aby mu go posłać. A czy jest Józef?

— Nie, ekscelencyo, wyszedł wraz z księciem panem.

— Dobrze. Daj mi znać jak powróci. — Księżna pani tutaj zostanie? Czas doprawdy szkaradny.

— Zostanę — odparła obojętnie Beatrice.

— O tej porze Sorrento dziwnie posmutniało. Po pierwszych deszczach wrześniowych zniknęły z brzegu morza kabiny dla kąpiących się. Przez kilka tygodni panowało jeszcze letnie ciepło.

Na początku października zaczęły padać deszcze ciągłe, które zabrały z sobą kurz i ciepło, kolory i zapachy kwiatów, liście zanadto zielone. Dzień przechodził szybko, dłużyły się tylko wieczory. Letnicy tęsknili za Neapolem, za jego ruchliwymi ulicami i teatrami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TEATR VICTORIA.

Wkrótce wystawionym zostanie obraz ludowy p. t.

„SMOCZA JAMA“

napisany przez **J. N. Kamińskiego**, z muzyką **Kurpińskiego**,

Bilety już teraz można zamawiać w kasie teatralnej.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że w naszym budynku fabrycznym urządziliśmy lokal do sprzedaży cząstkowej, w którym sprzedawać będziemy

po cenach fabrycznych

CHUSTKI FANTAZYJNE

i inne artykuły damskie i dziecięce.

Jakób Hirschberg & Wilczyński
ulica Spacerowa Nr. 771.

938-2.

JEST DO WYNAJĘCIA
od 1-go stycznia 1885 r.

SKLEP

w gmachu W-go Scheiblera od ulicy Piotrkowskiej (dotychczas przez panią Dziechcińską zajmowany). Interesanci raczą się zgłaszać do administratora w tymże domu zamieszkałego. 961-3-1.

DO SPRZEDANIA

L A S U

móg 30-45

przeważnie sosnowego, w pomieszczeniu z brzezina i dębina, o 9 wiorst od stacy Rogów, w otoczeniu wsi księstwa łowickiego i w bliskości cukrowni. Bliższej wiadomości udzieli właściciel bufetu na stacy Rogów. 942-3-1.

Dr. A. Rajgrodzki

LEKARZ

WOLNO-PRAKTYKUJĄCY
mieszka przy ulicy Cegielnianej
Nr. 271-d, obok domu braci Baruch.

Przyjmuje chorych codziennie od godziny 8-jej rano.
Biednych bezpłatnie.
921-14-1.

Ogłoszenie.

Mam honor uprzejmie zaprosić wszystkich wierzycieli masy upadłości firmy „Rubinstein i Kałuszyner“ aby we czwartek, t. j. dnia 22 listopada (4 grudnia) r. b. o godzinie 6-jej wieczór zechcieli zebrać się w lokalu M. D. Kałuszynera w domu pod Nr. 515 przy ulicy Piotrkowskiej, w m. Łodzi, celem naradzenia się nad niektórymi kwestyami, tejsze masy dotyczą cemi.

Juliusz Kunitzer.

Bekanntmachung.

Ich erlaube mir ergebenst sämtliche Gläubiger der Concursmasse „Rubinstein et Kałuszyner“ auf Donnerstag den 22 November (4 December) d. J. zu einer Besprechung diese Concursmasse betreffend einzuladen die an diesem Tage um 6 Uhr Abends in der Wohnung von M. D. Kałuszyner im Hause unter Nr. 515 an der Petrikauer Strasse stattfinden soll.

Julius Kunitzer.

Na Gwiazdkę!

Księgarnia i skład nut

pod firmą

R. SCHATKE

(dawniej S. Zienkowski i Sp.)

zaopatrzyła skład swój na tegoroczną gwiazdkę w znaczny wybór dzieł stosownych na podarki dla osób starszych i dla młodzieży.

Dzieła ozdobne ilustrowane.

PAMIĘTNIKI PASKA

18 wielkich miedziorytów ryłca Jana Lewickiego.
Stara baśń. — Pamiętniki kwestarza.
Mohort. — Marya.

Albumy malarzy i rysowników

POLSKICH I OBCYCH.

Grottger. — Matejko.

Defregger. — Vautier.

Dzieła poetów polskich i obcych

w oryginale i tłumaczeniu.

ANTOLOGIE.

Wielki wybór

KSIĄZEK DLA DZIECI

z obrazkami na tekturze lub płótnie.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

naukowe i powieściowe.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w oprawach skromnych i najładniejszych.

Książki francuzkie i nuty muzyczne

w doborowym wyborze.

Nadto księgarnia poleca się w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie pisma peryodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące. 949-10-1.

Niezależnie od zaszłego u mnie pożaru

SPRZEDAŻ WIN I DELIKATESÓW

na miasto odbywać się będzie w **SKLEPIE FRONTOWYM**,

o czem zawiadamiając szanowną publiczność miasta i okolicy, — polecam się nadal jej względem.

L. JANISZEWSKI.

964-5-1.

TEATR VICTORIA.

pod dyrekcją
JÓZEFA TEXLA.

W czwartek dnia 4 grudnia

Właściciel kuźnic

Sztuka w 5-ciu odsłonach, z francuzkiego, Jerzego Ohneta, grywana z nadzwyczajnym powodzeniem w teatrach paryskich. Przełożył Artwin Zieliński.

Początek o godz. 8-jej punktualnie.

DO SPRZEDANIA

4-5 włók

Z I E M I

dobrej, żytniej, w tem włoka nowiny po świeżo wyciętym lesie, obok miast: Brzeziny, Główno, Łyszkowice, przy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Cena za włokę bez inwentarzy, z obsiewem ozimym, rs. 2,250. Bliższej wiadomości udzieli właściciel bufetu na stacy Rogów.

UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE.

Przykład: Mężczyzna 30-letni zawiera ubezpieczenie tego rodzaju, że kapitał rs. 5,000 będzie jemu samemu wypłacony w 60-m roku życia, albo też w razie wcześniejszej śmierci tenże sam kapitał będzie natychmiast wypłacony jego żonie lub innej osobie wskazanej przez ubezpieczonego w polisie. Za ubezpieczenie takie płaci się Towarzystwu Ubezpieczeń „ROSYA“ kwartalnej składki rs. 40 kop. 56. Ubezpieczony uczestniczy w czystych zyskach towarzystwa.

Bliższe szczegóły o ubezpieczeniach życiowych znaleźć można w odnośnych broszurkach towarzystwa „Rosya“, które na żądanie wydaje, oraz rozsyła bezpłatnie Generalna reprezentacja tegoż towarzystwa w Warszawie (Marszałkowska Nr. 56), oraz

główny agent pan **W. WIZBEK** w Łodzi

ulica Piotrkowska Nr. 509.

Do 1-go Października 1884 r. zawarto w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rosya“ 9,072 ubezpieczeń życiowych na ogólną sumę rs. 34,398,450.

884-3-2.

Ochotnik

życzy sobie przyjąć miejsce rekruta. Łaskawe oferty proszę składać za Nr. 350 w redakcji „Dziennika Łódzkiego.“ 963-3-1.

DWA POKOJE

z balkonem, na piętze, a także Spichlerz murowany na skład są do wynajęcia zaraz, przy ulicy Cegielnianej, w domu W-go Filipowicza. Stróż wskaże.

ODLEWNIA ŻELAZA

i warsztaty mechaniczne

„Paulinów“

w Pruszkowie pod Warszawą; — kantor w Warszawie, Marszałkowska Nr. 53,

A. ROTHSTEIN i Synowie

dostarczają:

Transmisye najróżnorodniejszych rozmiarów po niebywalej niskiej cenie

9 kop. za funt, umożliwionej własnego wynalazku aparatem „Szybko-tokarz.“

Schody żelazne wszelkiej konstrukcyi, kompletnie wykończone, po rs. 6 za 100 zł.

Odlewy żelazne balkonowe i grubsze budowlane po rs. 3 kop. 50 za 100 zł.

Materyały najlepsze, wykonanie szybkie i najdokładniejsze. 911-6-2.

DENTYSTA A. Iwanoff,

ulica Piotrkowska vis-à-vis cukierni Wüstehube. 304-39-0

Dr Garfunkel

mieszka obecnie

w domu **Kamińskiego**

NA NOWYM RYNKU.

Leczy choroby kobiet i dzieci, krani i uszu.

Filia Ł. MOKIEJEWSKIEGO

FILIA ŁÓDŹ

dystylarni parowej

Ł. MOKIEJEWSKIEGO

w WARSZAWIE

egzystującej od roku 1859 a otworzona w Łodzi od lat dwóch,

ma honor polecić szanownej publiczności miasta Łodzi i okolicy: Spirytus, Likier, Crammy, Cognaki, Orange, Rummy i Wódki,

w dobroci nie ustępujące zagranicznemu. Ceny tanie, sprzedaż hurtowa i detaliczna, oraz dla p.p. stolarzy Spirytus do polityry.

ulica Piotrkowska Nr. 265 obok Cukierni p. Wüstehube.

875-3-1

Filia Ł. MOKIEJEWSKIEGO.